

Maskarada

Henryk rządził Trzyczaszkowem kilkanaście lat. Kraj rozwijał się dynamicznie. Jednak ambitnemu władcy nie wystarczały tylko lokalne sukcesy - chciał odegrać poważną rolę na scenie międzynarodowej. Próbował stworzyć szeroki system aliansów i sojuszy - a w tej sytuacji nie mógł zgodzić się nierozsądne małżeństwa swoich dzieci. Szczególnie przykre były mu plany małżeńskie najmłodszego syna - Piotra. Racja stanu wymagała, aby nie pojął mieszczanki za żonę.

Henryka nie obchodziło wcale, że Maria ma wielki majątek, że jest dobrze wykształcona, a w badaniach dotyczących astronomii i geografii o wiele lepsza niż mężczyźni zatrudnieni na uniwersytecie. Monarcha nie tylko zabronił tego małżeństwa jako ojciec, ale zakazał udzielenia im ślubu jako zwierzchnik wszystkich organizacji religijnych w państwie. Młodym pozostało więc jedynie czekać na mało prawdopodobną zmianę decyzji ojca.

Henryk uważany był za dobrego władcę. Wspierał rozwój nauki i kultury, a wśród wielu rozmaitych projektów - zaangażował się także w organizację wyprawy na morza południowe. Miała to być pierwsza tak daleka wyprawa w historii małego państwa. Spodziewano się powszechnie, że odkryte zostaną nowe ziemie zasobne w przyprawę i kruszce. Henryk nie tylko nie dopuścił Marii do swego syna, ale nie pozwolił jej również na udział w wyprawie. Powszechnie sądzono bowiem, że przyniosłoby to niepowodzenie całemu przedsięwzięciu.

Starzy profesorowie nie zdecydowali się na wyprawę. Przyczyny były rozmaite: jedni z powodu słabego zdrowia, natomiast inni z obawy przed niewygodami i niebezpieczeństwem. Chociaż więc wśród załogi było więc kilkunastu naukowców, to raczej tych mniej znanych - ludzi, którzy potrzebowali spektakularnych odkryć, aby zaistnieć w świecie naukowym.

Tak jak przewidywano - wyprawa przyniosła wiele nowego w dziedzinie geografii. Na morzach południowych znaleziono niezaznaczony na mapach archipelag wysp koralowych. Był to teren zamieszkały przez rozmaite matriarchalne plemiona: kobiety były tam wojowniczkami, natomiast do zadań mężczyzn należało wychowywanie dzieci oraz opieka nad domem. Kobiety nie szanowały mężczyzn, pogardały nimi.

Spotkanie było bardziej ekscytujące niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Przygody zaczęły się już w momencie zejścia na ląd. Wojowniczkami były bardzo zdumione wyglądem przybyszów. Ale i naukowcy zdziwili się - wojowniczkami zwróciły się bowiem nie do przywódcy wyprawy, którego można było rozpoznać po okazałym stroju. Powitały najpierw pewnego stojącego z tyłu asystenta.

Przez chwilę obie strony stały w osłupieniu nie rozumiejąc co się dzieje. Wojowniczkami, które nie znały kodu kulturowego typowego dla Sarmacji - nie dały się zwieść przebraniu. W stojącym z tyłu asystencie rozpoznały kobietę i z nią właśnie chciały rozmawiać. Maria została zdemaskowana, nie było już sensu dalej ukrywać prawdy.

Prawdopodobnie nie stałoby się nic nadzwyczajnego gdyby nie zachowanie mężczyzn, którzy nabrali się na sztuczkę Marii. Podobna maskarada nie mieściła im się w głowie. Dawali wyraz swojemu oburzeniu w taki sposób, że kobiety zorientowały się bardzo szybko, że stało się coś wyjątkowego. Kiedy domyśliły się, że Maria uznawana była dotąd za mężczyznę - wszystkie padły na kolana oddając jej cześć należną bogom.

Dlaczego tak się stało? Pradawne podanie głosiło, że kiedyś na wyspie zjawi się kobieta w męskim przebraniu. Jeśli zostanie rozpoznana - będzie wspaniałym władczą i zapewni pokój i szczęśliwość na wyspie. Ale jeśli nie zostanie - woda pochłonie wyspę na wieki. W krótkim czasie kapłanki dokonały potrzebnych rytuałów i Maria została uznana za królową całego Archipelagu.

Wśród bogactw wyspy znajdowały się niespotykane w Sarmacji gatunki zwierząt. Można tam było dostać wino palmowe oraz tropikalne owoce. Jako królowa owej zasobnej wyspy, otoczona wielką chwałą i orszakiem królewskim: Maria wróciła do Trzyczaszkowa. W związku z jej niespodziewanym wstąpieniem na tron możliwe stało się małżeństwo z Piotrem.

Po ceremonii ślubnej oboje wyjechali z kraju, aby osiedlić się na rajskich wyspach. Nauczyli krajowców mówić po polsku, dbali o rozwój kultury i nauki. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie powódź, jaka nawiedziła rajski Archipelag. Spienione fale wdzierały się na ląd, wiatr zrywał dachy domów - kataklizm trwał dwanaście tygodni. Największa wyspa rozpadła się na wiele małych części, mniejsze zostały na długi czas zatopione.

Nie wolno przeszkadzać boskim planom, nie można występować przeciwko nim. Nikt z żyjących na wyspie nie mógł przeżyć kataklizmu. Była to kara trzyczaszkowskich bogów za bałwochwalczy kult Marii. Jednak ich gniew chociaż gwałtowny i nieposkromiony nie trwał długo. Nie minęło wiele czasu a na skałach zaczęły pojawiać ponownie rośliny. Miało upłynąć jeszcze wiele lat, aż na wyspie ponownie pojawi się człowiek, ale pierwszy krok został zrobiony, na następne można było spokojnie czekać.

Dla Instytutu Historii Marchii Trzyczaszkowskiej opracował i napisał Krzysztof Kolski.